Rok II. Kraków, 15 września 1899 r. Nr. 18.

„BOCIAN“

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.



— Więc koleżanka seryo zrywa już z tym portrecistą?
— Już dawno — wyjeżdżam obecnie na dalsze studya do Monachium z Adolfem, tym pejzażystą!
— Aha, rozumiem — zatem zmiana pędzla!..

Od Redakcyi.

Z niniejszym numerem skończyliśmy III. kwartał naszego wydawnictwa. W ciężkiej walce, to z panem prokuratorem, to znów z Urzędami pocztowymi, nie upadliśmy wcale ani na humorze, ani na duchu — lecz raz obraną drogą, tak jak dotąd, tak i nadal kroczyć będziemy, będąc przekonanymi, że w ciężkiem życiu, jakiem jest nasze, dobry i zdrowy humor — choćby i z pieprzem — nikomu nie zaszkodzi. Może być, że i pan prokurator, jeden z najzawziętszych wrogów „Bociana“, zmieni kiedyś swe zdanie o nas i bodaj raz w życiu zrobi nam tę wspaniałą niespodziankę i... numeru nie skonfiskuje! Dzień taki przyrzekamy obchodzić uroczyście, czyniąc za grzechy nasze pokutę a głowę posypując popiołem! Kto wie może się jeszcze i nawrócimy kiedy i jak ów skruszony grzesznik, padniemy na łono pana prokuratora, bijąc się w plecy i wołając: „Przebacz Panie! zgrzeszyliśmy co prawda, ale od dziś dnia zamieniamy „Bociana“ na „Kantyczki“ lub „Gazetę Urzędową“ i tylko to drukować będziemy, co lojalnem i Tobie Panie miłem będzie!

Jak na razie to jeszcze nie możemy...

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy o uregulowanie prenumeraty na kwartał następny — kto bowiem prenumeraty nie nadeszle, numeru następnego już nie otrzyma!

Zgodne gusta.

Mąż (przed podróżą). Codziennie spać w innem łóżku — strasznie tego nie lubię.

Żona. Ach i ja także.

Warunek.

— Powiedz mi droga, czy lubisz wino,
Co ognia do krwi dolewa,
A gdy się w szale myśli rozpłyną
Krew pieśń miłości ci śpiewa?

Lub może wolisz wiośniane ranki
Gdy jutrznia wstaje tęczowa,
A dłoń kochanka szuka kochanki
Co lica spłonione chowa?...

A może pragniesz, o czarnobrewa,
Schronić się w leśne ustronie,
Gdzie szepty złączą się z szumem drzewa
A potem złączą się dłonie?

— Dosyć mój panie, to bajki stare,
Jam w doświadczenie bogata,

Skonfiskowano!

Macedonus.

Ostrożny.

Matka zastaje córkę w bardzo poufałej scenie z narzeczonym i robi mu wyrzuty.

— Cóż pani chce — usprawiedliwia się biedak — **Skonfiskowano!**

?

— Panie, weź pan rękę!

— Ja chciałem tylko jak Cumberland myśli odgadnąć.

— Ależ panie, ja tam nie mam myśli.

Aha!

Dwóch panów idzie jedną z ulic Krakowa.

— Dlaczego pan skonfiskowałeś wiersze w „Bocianie“?

— Bo były niemoralne.

Idą dłuższy czas dalej i rozmawiają na inny temat.

— Panie, co to za facetki?

— E, to niemoralne kobiety.

— Tak? a dlaczegóż ich pan nie skonfiskujesz?

Zdublowane przysłowia.

Niema róży bez kolców.
Niema żony bez teściowej lub bez fortepianu.

* * *

Nie wszystko jest złoto, co się świeci.
Nie wszystko jest mięso, co jest miękkie.

* * *

Kto się rano nie leni, napcha złota do kieszeni.
Kto się wieczorem nie leni, napcha bankocetli za pończochę.

* * *

Nie odrazu Kraków zbudowano.
Cnota nie kapituluje za pierwszym atakiem.

* * *

Nie suknia zdobi człowieka, tylko człowiek suknię.
Nie wieniec myrtowy zdobi pannę młodą, tylko panna młoda wieniec.

* * *

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.
Niejeden sądzi że uwiódł, a to on został zwiedziony.

* * *

Osiwiał w służbie panów.
Ołysiał w służbie kobiet.

Szła raz sobie...

(Podolska piosnka ludowa).

Szła raz sobie Halina po lesie,
Po lesie,
Jaś ją spotkał i spytał co niesie
Co niesie?
Ona na to fartuszek podniesła
Podniesła,
Pokazała Jaśkowi co niesła
Co niesła.
Nie poziomki, maliny ni jabłka
Ni jabłka,
Tylko ładna, oj ładna zabawka
Zabawka!

Straszna zbrodnia
w hotelu pod „Złotą buławą“ w Zakopanem.

Zakopane, 7/9 1899.

Świetna c. k. Prokuratoryo Państwa!

Niechcąc w oczach Świetnej c. k. Prokuratoryi uchodzić za współwinnego w strasznej zbrodni, o której przypadkowo się dowiedziałem, mam honor donieść o smutnym wypadku, który zaszedł w moim domu zajezdnym pod „Złotą buławą“.

Wczoraj, t. j. we czwartek, około godziny 9 wieczorem, zajechało do mnie dwoje młodych osób, mężczyzna i kobieta i zażądali jednego pokoju na noc. Ponieważ nie mam łóżek zapasowych, wstawiłem przeto do pokoju zamiast drugiego łóżka, kanapę. W pośpiechu zapomniałem upomnieć się o kartki meldunkowe — co Świetna Prokuratorya Państwa łaskawie zechce mi wybaczyć — widząc bowiem dwoje porządnie ubranych ludzi, zapomniałem zupełnie o wszelakich przepisach policyjnych i rozporządzeniach.

Około godziny 10 wieczorem zjedli moi goście w swoim pokoju kolacyę a po uprzątnięciu naczynia przez kelnera, zamknęli się od wewnątrz na klucz.

Tu — Świetna Prokuratoryo Państwa — zaczyna się owa straszna, duszą człowieka do szpiku i kości przenikająca tragedya. Co się dalej działo — nie wiem...

Mogę tylko przytoczyć opowiadanie trzynastoletniej dziewczyny, która służy u mnie jako pomocnica w kuchni. Spała ona w pokoiku, przytykającym do pokoju zajmowanego właśnie przez owych gości, a ponieważ ściany są bardzo cienkie t. zw. pruskie, mogła przeto dokładnie wszystko, co się w przyległym pokoju działo, słyszeć.

Skonfiskowano!

Gdy westchnienia nie ustawały, przestraszona dziewczyna schowała głowę pod kołdrę i ze strachu usnęła.

Usłyszawszy to wszystko dzisiaj rano, podszedłem w tej chwili na palcach pod drzwi owego pokoju, lecz niestety — już było zapóźno! Drzwi były niedomknięte a po ich otwarciu zobaczyłem, iż łóżko było próżne a pościel na kanapie nietknięta. Na stole leżał bilecik a na nim słowa:

„W kopercie, pod poduszką, zostawiam należytość za nocleg i kolacyę. Ponieważ z powodu zmiany projektu, zmuszeni jesteśmy wyjechać raniutko, aby zdążyć do pociągu w Chabówce, a nie mając czasu na zajęcie się ekspedycyą kufra, proszę pana o odesłanie tego kufra za pobraniem, pod adresem: Stanisław Krzecki, Wiedeń, hotel Union“.

Oniemiały ze strachu, podniosłem mechanicznie poduszkę i kołdrę — i ujrzałem na prześcieradle kałużę krwi...

Teraz już, nie miałem najmniejszej wątpliwości, iż spełniony tutaj został zbrodniczy czyn, straszny mord — i że złoczyńca uciekł ze swoją już może nieżyjącą ofiarą, aby zatrzeć wszelki ślad, mogący na trop zbrodniarza naprowadzić.

Donosząc o tem, proszę Świetną c. k. Prokuratoryę Państwa o sądowe zrewidowanie pozostawionego u mnie kufra, ażebym nie ponosił żadnej odpowiedzialności.

Unizony sługa

Kalasanty Fujarkiewicz
właściciel zajazdu pod „złotą buławą“
w Zakopanem.

Prokuratorya Państwa w Nowym Sączu, otrzymawszy powyższe pismo, wydelegowała w tej chwili najzdolniejszego sędziego śledczego, dodając mu na wszelki wypadek lekarza sądowego. Sędzia w towarzystwie wachmistrza żandarmeryi, udał się na miejsce wypadku. Po oglądnięciu krwawej plamy, otwarto zakwestyonowany kufer i poczęto spisywać jego zawartość. Żandarm wyciągał po kolei kawałek po kawałku, a sędzia notował:

1 para damskich białych rękawiczek,
1 para damskich pantofelków,
1 damski kapelusz słomkowy,

Na zjeździe techników.

Z powodu braku czasu odpadło kilka zajmujących referatów, a mianowicie mieli mówić:

Macharski (Hawełka). „O piwociągach krakowskich“.

Dr. Zarewicz. „Reperacye kanałów“.

Turliński. „O restauracyach krakowskich“ (dopełnienie referatu p. Odrzywolskiego „O restauracyi Wawelu“).

Pułk. Taniewski. „O wierceniu dziur w brzuchu“ (koreferent hr. Załuski).

Kwiatkowski. „O fabrykacyi złota z węgla kamiennego“.

Dr. Fr. Paszkowski. „O budowie realności p. B. i panny G.“ z demonstracyami.

E. Estreicher. „Mostek na gruntach panny Jutkiewicz z uwagami nad kanalizacyą“.

L. Michałowski. „Elektryczność na usługach prężności“.

Lola (pseudomin). „System ścieśniana rozszerzonych dróg wodnych“.

Przed teatrem letnim.

Aktor jeden z drugim żywi
W sercu wielką desperacyę
I wysila mózg straszliwie,
Czy też będzie jadł kolacyę?

Koleżanki ich zaś znowu,
Różne czynią kombinacye,
Łamiąc nad tem sobie głowy,
Z kim też będą jeść kolacyę?

W owocarni.

Podlotek. Jakie ma pan owoce?
Handlarz wylicza.
— A zakazanych pan nie ma?

NIEPOROZUMIENIE.

— Wie pan, hrabinę katar rozebrał.
— To potwarz, ją zawsze mąż rozbiera.

1 niebieska jedwabna suknia damska,
1 nowy szal damski,
12 par damskich pończoch czarnych,
6 par damskich koszul,
6 par damskich majtek, 1 notatnik i 96 kart wizytowych z nazwiskiem „Stanisławowie Krzeccy“,
1 koszula męska używana.

Skonfiskowano!

Sędzia spojrzał na lekarza, poczem obaj parsknęli śmiechem ku niemałemu zdziwieniu osłupiałego Fujarkiewicza i odjechali spokojnie z powrotem do Sącza.

Sąd ostateczny.

W III klasie gimnazyum Sobieskiego wykłada katecheta o sądzie ostatecznym. Jeden z uczni śmieje się podczas wykładu, co katechetę tak rozgniewało, iż natychmiast zapisał w dzienniku następującą uwagę:

„Proszę o surowe ukaranie X., albowiem podczas sądu ostatecznego śmiał się nieustannie.



Fatalne omyłki druku.

Z noweli. Chcąc **o**trzymać głupiego b**l**ata, musiała Zosia nieraz dobrze się spocić.

Z powieści. Rózia oddziedziczyła po swej matce część kapita**n**ów.

Z pamiętnika. Ba**r**on rozdęty gazami nie chciał się wznieść jednak w górę, lecz ciągle opadał ku ziemi.

Z opisu. Jej zapadłe piersi i wychudłe łydki znajdowały się w stanie godnym po**c**ałowania.

Z feljetonu. Ku**p**erek Stasi znajdował się w stanie okropnie op**łó**kanym.

Z romansu **Skonfiskowano!**

Z powieści. Antosia z całego serca **r**odziła swemu narzeczonemu, żeby tylko dał spokój...

Z afisza teatralnego. „Śłu**z**y Panieńskie“ komedya Al. hr. Fredry.

Z noweli. Maryi w żaden sposób nie dozwalała zasnąć natrętna **j**ucha.

Trzy katary.

Rzecz to nadzwyczajna,
Że choć jestem stary,
Zapadłem w mych latach
Aż na trzy katary!

Pierwszy — niech płeć piękna
Nie patrzy z ukosa,
Że to już jest jesień:
Zwykły katar nosa!

Drugi — już podlotki
Płoną na uboczu —
Także przyzwoity:
Bo to katar oczu!

Trzeci — ten najgorszy —
Dostałem od mniszki —
Przez ich wikt szpitalny
Mam dziś katar... kiszki!

Nula.

NAIWNA.

Ojciec (wprowadzając 5-letnią Zosię do pokoju i pokazując leżące w kołysce bliźniaczki). Patrz Zosiu, co nam bocian przyniósł?

Zosia. Ach, jakie to ładne! Tatusiu, a które z nich zatrzymamy?

W RESTAURACYI.

Gość. Kelner, w tem maśle jest jakiś obrzydliwy włos!

Kelner. To nie włos, to jest włósie z krowiego ogona, które zawsze do masła dodajemy, aby goście nie myśleli, że to może margaryna.

Z TEATRU.

Zaza, sztuka moralna w 5 aktach.

No, gdyby tak „Bocian“ wydrukował taką sztukę, dałby mu pan prokurator.

Naprzód jesteśmy u nieboszczyka Frübecka, bo u Friedmana jest już daleko przyzwoiciej. Kilka „panienek“ zapomniało się ubrać u góry i od dołu. Górsia urządza wystawę premiowanych przyrządów do naturalnego karmienia niemowląt (loża patentowanych znawców oblizuje się — naśladują ją koneserzy prywatni po lożach i fotelach). Panowie głaszczą i szczypią damy, dzieje się tak zupełnie jak w pensyonacie Voglera, choć tam pensyonarki są skromniej ubrane.

Tego co później robi p. Siemiaszkowa, w jakim stroju ukazuje się widzom, jak bez stroju pokazuje się panu Sobiesławowi — „Bocian“ boi się opisywać w obawie konfiskaty.

Po akcie w tingl-tanglu są dwa akty (II i IV) w mieszkaniu jednej z takich panien, o których zajęciu i ciężkiej nocnej pracy p. prokurator pisać nie pozwala.

To też publiczność krakowska tłumnie rżnie na „Zazę“, biorąc praktyczne lekcye moralności. Niema w niej bowiem takich dwuznaczników jak w „Bocianie“, — tam wszystko jest jednoznaczne, wyłożone jak na łopacie.

PROBATUM EST.

Czy to z pałacu kobietę czy z tłumu
Gdy kto z waszmościów przekonywać zacznie,
Niech się nie zwraca nigdy do rozumu
Lecz niżej znacznie.

Macedonus.

KOMICZNE INSERATY.

(Z „Nowej Reformy“).

Szwaczki obeznane z męskiemi koszulami i kalesonami, znajdą stałe zajęcie.

Opuszczona wdowa z trojgiem dzieci, szuka posady na wieś do kawalera, jako panna do wszystkiego.

Osoby cierpiące na odgniotki lub silny kaszel, zostaną bez bolu usunięte.

W SZKOLE.

— Do czego służą mosty?
— Aby pod nimi mogła przepływać rzeka.

Psi gust.

Panna. Pies pański ugryzł mnie w nogę!

Facet. A wie pani, ja zawsze mówiłem, że ten szelma ma dobry gust!...

W sądzie.

Sędzia (do skarżącej). Cóż pani chce? Przecież w słowach sąsiadki pani, którą tu pani skarżysz o obrazę czci, nie ma żadnej obrazy...

Skarżąca. Ale ten ton, jakim mi ona to powiedziała, był obraźliwy.

Sędzia, To co innego. Przynieśże mi pani zatem nuty do tego tonu.

Na ulicy.

— Pożycz mi 5 guldenów.
— Mój drogi, nie bądźże głupi — gdybym ja miał 5 guldenów, tobyś mnie tu z pewnością nie spotkał.
— A to czemu?
— Bobym ci na sto kroków z drogi zeszedł!

Nie skłamał.

Ona. Już podczas naszego pierwszego rendezvous okłamałeś mnie pan, mówiąc, żeś pan stracił żonę.

On. Tak, pani, w natłoku... na spacerze...

Nasze dzieci.

Ciotka (stara panna). Słuchajże Jasieczku, jeżeli ja urodziłam się w roku 1876, to ileż mam teraz lat?

Jaś. Tato powiedział wczoraj, że to tylko chyba dyabli wiedzą...

U pośrednika małżeństw.

— Panna Bauminger dostanie posagu 50.000 guldenów, jeśli jej ojciec nie zbankrutuje.

— No, a gdyby zbankrutował?

— To da córce najmniej 150.000 guldenów.

RAZ TYLKO.

Facet (podczas przedstawienia sztuki „Matka Polka“, patrząc na pannę Przybyłko). Mój Boże, co to **Skonfiskowano!**

„BADY“.

Mania w Krynicy szuka pociechy
W Szczawnicy Lola obmywa grzechy,
A druh serdeczny Jeluś kochany
Nad tamte „ice“ przeniósł Piszczany.

Zdrój galicyjski nie pomógł żaden,
Więc Mina leczy się w Baden-Baden,
I wielu idąc za śladem mody
Płuczą swe tajnie obcemi wody.

A w Francensbadzie, a w Marienbadzie
Ileż piękności leży na składzie...
Lecz ja w skromności, nad wszystkie bady
Przeniosłem letnie w domu sitzbady.

. . . .

A że kuracya idzie pomału,
Spożywam owoc z drzewa santału.

Macedonus.

Także święto.

I. sługa. Cóż to u was dziś taki ruch? Będzie bal?

II. sługa. Nie, święto familijne, nasz pan wrócił z kryminału.

W biurze sług.

— No i cóż, dostałaś służbę u tej wdowy?

— Dostałam, ale musiałam wpierw składać egzamin. Pytała mi się, cobym zrobiła, gdyby do niej przyszedł jaki gość z wizytą a ona mnie posłała za sprawunkami na miasto?

— I cóżeś powiedziała?

— Żebym nie wróciła bez dwie godziny do domu.

Pora wizytowa.

Baron (do nowo przyjętego lokaja). Od jutra możesz zatem wstąpić do służby. Przyjdź przed 10, gdyż od dziesiątej do dwunastej mam najwięcej wizyt.

Lokaj. Wierzyciele?

Odciął się.

— Ależ to się pan podstarzałeś, panie Leonie!

— To wszystko z miłości dla pani...

— A to pyszne! Z miłości dla mnie?

— Tak, łaskawa pani! Pani wiesz, jak ja panią kocham — nie mogłem zatem dopuścić, abyś się sama postarzała...

BOCIAN.

Na pieczy mając swoje panieństwo,
Czytać „Bociana“ nie chciała —
Wszak to wszeteczność i bezeceństwo
Dotykać bezwstydnie ciała!

Tymczasem chłopak cudny i młody
Panience główkę zawracał,
Piał serenady, pisywał ody,
Aż drogę właściwą zmacał.

A gdy minęły już trzy kwartały
Panieńska znikła wnet chwała,
Dawne przesądy w dym się rozwiały,
Przyjąć bociana musiała!

Macedonus.

A soi!...

Do rabina w małem miasteczku, przychodzi raz żydówka, prosząc go, aby jej dał rozwód z mężem.

— Niby dlaczego — pyta jej rabin — masz jaki powód?

— Powód to jo mom, ale sze go wstidze powiedżecz!

— Cóżto może być za powód? — pyta rabin.

— Nu... jest powód, ale ja jemu nie powim, bo ja sobi wstidze...

— No, jak nie powiesz, to ja tobie rozwodu dać nie mogę — mówi rabin.

— Nu, to ja jemu napiszę na kartce — odzywa się żydówka.

— Dobrze — rzecze rabin.

Żydówka wychodzi do drugiego pokoju, bierze kawałek papieru, pióro i atrament i zamyka za sobą drzwi. Po chwili wraca i oddaje rabinowi kartkę.

Ten ogląda kartkę na wszystkie strony, ale zupełnie czysta. Żydówka nie zrobiła na niej ani nawet kreski.

— Cóż u dyabła — woła zirytowany rabin — nie ma nic!...

— *A soi!...* — odzywa się żydówka.

Skonfiskowano!

Podczas lekcyi fortepianu.

Nauczyciel. Ale pocóż pani tak ciągle pedał depta?

Uczennica. Pardon, ale to taka nawyczka od jazdy na rowerze.

Przed wyborami.

— Panie, oddaj mi pan swój głos!

— Jaki głos? Ja nie mam żadnego głosu, to moja żona ma głos!...



Kronika lwowska.

Lwów 12 września.

Spóźnił się Bartoszewicz ze swoją kroniką
W której dowodził *pro bono publico*,
Że dreyfusiada do czarta
Funta kłaków nie jest warta.

Kronika jego wyszła w niedzielę, a tu już w sobotę o 3 godzinie po poł. mieliśmy wiadomość telegraficzną, że Dreyfus uwolniony. „Słowo Polskie“ przygotowało plakat w czerwonych obwódkach, Rajwachowicz wdział nową czamarę i kazał wieczorem illuminować okna, Byk zamówił w synagodze nabożeństwo dziękczynne, Lilien z Frylingierym na wałach hetmańskich puścili się kozaka, tylko jeden „Dziennik Polski“ zabierał się do wywieszenia czarnej chorągwi. Ale potwierdzenia wiadomości nie było. Strach przejął dzieci Izraela. Koło godziny 5-tej oblegli (jako to była sobota) swój koszerny organ na Chorążczyźnie. Do godz. 8 trwało oblężenie, gorsze jak przy ulicy Chabrol w Paryżu, bo zbankrutowanym biedakom ze „Słowa“ powybijano w natłoku szyby. Nareszcie nadszedł telegram: Dreyfusa zasądzono! Wszczął się taki gwałt jak był przy wzięciu Jerozolimy. Trzy żydówki poroniły, a jedna porodziła nieżywego Dreyfusa. Romanowicz odpasał szablę honorową, Nawrocki wyrwał resztki włosów z łysiny, a cała redakcya „Kuryera“ piła aż do rana koniak z cytryną.

Szczęściem, że jednocześnie nadeszła wiadomość o powrocie naszych „gejsz“ z Warszawy. Żadna z nich podobno nie zgubiła swej cnoty w syrenim grodzie, żadna też podobno nie schudła, owszem niektórych przybyło. Przybyło też rubli do kieszeni dyrektora, czego dowód w angażowaniu: Zapolskiej, Ordonownej (podobno warta grzechu), Zawadzkiego i t. d. [1]). Gdyby jeszcze udało się dostać Kamińskiego, scena lwowska wysunęłaby się na pierwsze w Polsce stanowisko. Ale wracając do gejsz niejeden już śpiewa:

Będziem mieli dni piękniejsze
Vivant nasze miłe gejsze!
Bohussówna na ich czele
Da wesołych chwil nam wiele.
Kasprowiczka chociaż stara
Ale w głosie jeszcze jara
Umarłego nawet wskrzesi
Srebrzysty chichot Kliszesi.
A młodziutka nasza Schouppe
Chowa wdzięków całą kupę.
Wesół ten co się doprosi
Łaski u miłej Miłosi.
Więc czy chude czy tłuściejsze,
Niech nam żyją nasze gejsze!

Pełtwianin.

---

[1]) Zupełnie inaczej jak w Krakowie, gdzie artyści ubywają a nie przybywają. (Przyp. Red.).

W szkole.

Nauczyciel (do ucznia). I to ma być prosta linia? ty ośle jeden! Tak wygląda chyba żmija, gdy ją kurcz w łydki złapie!

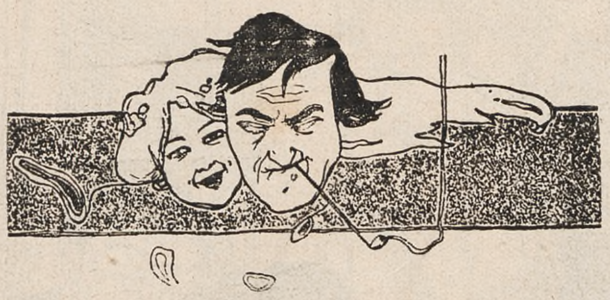
W KNAJPIE.

— Cóż ty mówisz w domu, gdy tak późno wrócisz?

— Ja mówię tylko „dobry wieczór“ a resztę mówi już moja żona.

Na ulicy.

Radca X. (do kawalera). Odwiedźże nas pan kiedy... wszystkie moje córki powychodziły już za mąż.



O miłości.

Zazdrość interesuje się daleko więcej tymi, którzy nas w miłości poprzedzali, aniżeli tymi, którzy po nas nastąpią.

Gdyby wszyscy mężczyźni kochali się tylko platonicznie — świat musiałby wkrótce wymrzeć.

Pierwsza miłość jest tak słodką, jak upicie się szampanem. Szczęśliwy, kto ten *katzenjammer* jaknajdłużej zatrzymać potrafi.

Lepiej bez miłości się ożenić, niż z miłości biedę klepać.

„Lepiej póżno niż nigdy“, mówi stare przysłowie — w miłości jednak lepiej nigdy niż póżno.

Dziwna rzecz, że we wszystkich romansach piszą o ludziach umierających z miłości. Tymczasem, jak długo żyję, nie widziałem jeszcze ani jednego takiego indywiduum.
Ale za to takich, którzy się urodzili z miłości, to i owszem.

Dwóch rzeczy nie powinno się nigdy szukać: pieniędzy w dziurawej kieszeni i cnoty w teatrze.

Kobiety lubią łzy, mężczyźni wino — czyli krótko mówiąc, oboje lubią... wilgoć.

Niejednej kobiecie mąż całuje rączki — przyjaciel domu resztę.

Kobietę całujemy tak długo, aż i coś wycałujemy.

Najpiękniejsze romanse czytamy w oczach kobiety — każde poruszenie oczu zapowiada: „Ciąg dalszy nastąpi“.

Jak kto.

— Wiesz mężulku, że na naszą bonę nie mogę się spuścić...
— No ja co do mnie, tegobym nie powiedział!

?

— Mamusiu, czy ślusarz zawsze pilnikiem piłuje?
— Pilnikiem, dziecinko, tylko w dzień.

Ostrożna.

— Jakto, przyjmujesz listy od obcych mężczyzn i nie rzucasz ich natychmiast w ogień?
— Ależ mój drogi, tam mogą być banknoty.

RANO.

— Anielciu, aniołeczku, zdaje mi się, że ty coś jesteś dzisiaj nie w sosie.
— Ba, mając takiego niedołęgę za męża.

Całkiem słusznie.

Wyłoniła się kwestya, czy ekspedytorki i manipulantki mogą być urzędnikami. Otóż zadecydowano, że nie — natomiast podurzędnikami każdej chwili być mogą, jeżeli nie przekroczyły zbyt późnego wieku.

Ostatnie życzenie.

Gdy pod zieloną legnę murawą
Cichy, uspiony, unicestwiony,
Gdy brzozy zaczną piosenkę łzawą,
Wtedy ty przybądź w te smutne strony.

W powiewnej szacie, albo bez szaty
(To pozostawiam już ci do woli)
I za co brałaś odemnie blaty,
Wystąpisz gratis w tej samej roli.

Skonfiskowano!

Macedonus.



Zimna krew.

Na zebraniu towarzyskiem u państwa Z... znajdował się także p. Staszczyk, znany z jowialnego humoru i olbrzymiej tuszy. Podczas kolacyi p. S... kichnął tak mocno, jakgdyby z armaty wypalił. Wszyscy zerwali się od stołu, a siedząca naprzeciw pana S... pani G... zemdlała.
Podczas, gdy inni goście zajęci byli cuceniem jej, pan S... zbliża się do nich i obcierając nos, z najzimniejszą krwią pyta:
— Czy ranna?...

W seperatce.

On (do przyjaciela). Przedstawiam ci moją drogą Stefcię.
Ona. Niech mu pan nie wierzy, ja nie jestem znowu tak drogą!

W SALONIE.

— Czy też i w naszych czasach jeszcze ludzie z miłości rozum tracą?
— Bez wątpienia, przecież jeszcze ciągle się żenią...

Praktyczna.

On. Czy wystarczy ci najdroższa, jeżeli przysięgnę ci wieczną miłość?
Ona. Przysięgnij mi ty lepiej tymczasowe ożenienie się.



O kobiecie.

Kobieta wtedy dopiero, gdy straci zęby, staje się zgryźliwą.

Trafia się nieraz kobieta, której mężczyźni nie są ciekawi. Kobieta taka podobną jest do nierozciętej książki.

Na zakazanej drodze kobieta jest ostrożną, mężczyzna zuchwałym.

Kobieta i herbata, aby była dobrą, powinna być: gorąca, słodka, mocna i niepowinna długo naciągać.

Skonfiskowano!

Muzyka pocałunków jest marszem pogrzebowym niewinności.

Kochać kobietę platonicznie, to tosamo, co palić dobre cygaro i... nie zaciągać się.

Wiele kobiet tak jak rośliny: posiadają ukryte przymioty, które dopiero przypadek odkrywa.

Cnota kobiety zakopaną jest w piasku i owinięta w jedwab.

Pierwsze wrażenie, jakie mąż zrobi na żonie, stanowi często o przyszłem ich szczęściu; pamięci złego debiutu, nie zatrą nawet najlepsze póżniejsze występy.

Najlepszą obelgą dla mężczyzny z ust kobiety są słowa: gniewam się!

Nie suknia człowieka...

Kiedy zwierzeń przyszła chwila,
Pytała się Nina Loli,
Jakiego też chłopca woli:
Wojskowego, czy cywila?

Nina twierdzi, że cywile
Ustępują tamtym w sile,
Nadto wielki wpływ na cnotę
Ma mundur i gwiazdki złote

Lola długo się nie biedzi:

Skonfiskowano!

Macedonus.

Na ulicy.

Policyant (woła na jadącego na rowerze, który jedzie wieczorem bez latarni). Hola! Panie pon — pańska karta?
Rowerzysta. Do usług panie kapral! Szable czy pistolety?



— Jeśli jestem taką nieznośną, to czemuż się ze mną nie rozwiedziesz?

— Przez prostą litość dla mojego następcy! Na co mnie chłop ma przeklinać?



— Ale dzisiaj Róziu, gdy przyjdzie pan Alfons, to nie wpuszczaj go tu do mej garderoby i powiedz mu, że nie można, bo jest u mnie moja matka.

— A jak nie uwierzy, proszę pani?

— To powiedz mu, że jest jakiś inny facet i basta!

— A tak, to zaraz uwierzy!...



— Serce moje składam u stóp twyc
aniele!

— I chciałbyś pan pewnie na n
zaliczki — ale ja nie taka durna, ja
się panu zdaje!



— Jakto? Więc pańska żona seryo dlatego podała się do rozwodu, że pan nie lubisz grać w szachy?

— Ta, widzi kochany pan, ta jej głównie o to chodzi, że ja w pierwszej zaraz partyi, ta jestem odrazu mat!...



— Co to za szczęście, że ja z tych dwóch nierozłącznych przyjaciół, tego właśnie wybrałam na męża, a tamtego przeznaczyłam na przyjaciela domu. Jakiż to marny przyjaciel domu byłby z mego męża!...

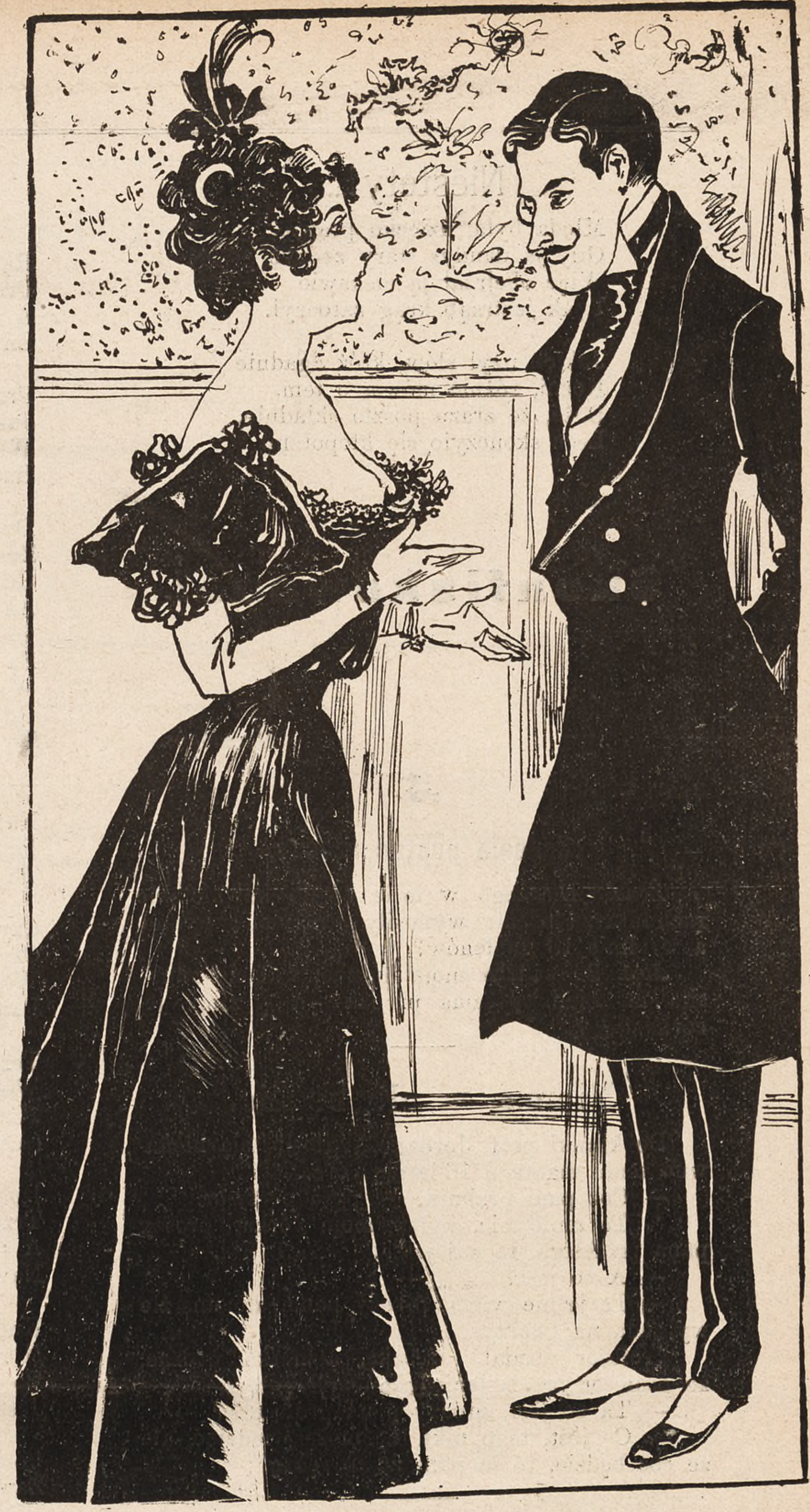


— Słuchaj Władek, weźmiesz mnie po przedstawieniu na kolacyę?

— Owszem — kolacyę to ja z gustem zafunduję, ale jakże będzie z deserem?



Dziwnie wszysey nosem kręcą,
Gdy Srul tylko spuści kurek —
Bo on ponosz — gdy sze zlękni,
Wali naroz z obu rurek!...



— Więc mąż pani seryo wyjechał?

— A, bo moi przyjaciele domu takie mu już sceny zazdrości wyprawiali, że musiał im nareszcie ustąpić!...



— Nie biegnijże tak, moja duszko, bo ja stanowczo tak prędko nie mogę...

— E, idź, ty nawet i pomału nie możesz!..



— I cóż, panie radco, chyciło?

— Ale, dyabła tam! Taka zimna i lodowata kobieta, że ani rusz!...

— Mógłby ją radca rozgrzać!

— Kiedy teraz opał strasznie drogi!...

Niestety!...

Młoda była, dziecko prawie,
Gdy ją dandys stary zoczył,
Więc obejrzał ją ciekawie
I jak jastrząb krąg zatoczył.

Jakich użył słów, któż zgadnie
Różni, różnie mówią o tem,
Dość, że zrazu poszło składnie,
Lecz skończyło się kłopotem.

Skonfiskowano!

Macedonus.

Zmienia postać rzeczy.

Żona. Dlaczego w lecie twoje kawalerskie rachunki za pranie wynosiły 3 złr. miesięcznie, a w zimie 10 guldenów?

Mąż. Bo widzisz moja duszko, w lecie odnosiła mi bieliznę sama praczka, a w zimie jej córka.

Niema -- ale będzie.

Do kliniki prof. Jordana, zgłosiła się niedawno temu matka z 16-letnią córeczką.

— Cóż pani brakuje? — pyta profesor.

— Ta mnie nic, tylko moja córka, proszy pana profesora, ta coś jest...

— A co jest?

— Ta ja nie wiem, proszy pana, ale una źle wygląda na twarzy...

Profesor zbadał córeczkę, a matka widząc, że profesor już badanie ukończył, pyta go:

— Ta co jest, proszy pana profesora?

— Co jest, tego nikt nie może wiedzieć, ale że coś będzie, to ja pani za to ręczę.

TRAFNA KURACYA.

Matka. Ach, panie konsyliarzu, moją córkę coś pali w twarz i tak ją kłuje...

Lekarz (do córki). A masz pani narzeczonego?

Córka. Mam!

Lekarz. No, to każ mu pani częściej się golić, to nie będzie kłuło.

Za kulisami.

Balerina. Śniło mi się, żeś mi się pan oświadczył.

Podstarzały donżuan. No, to może się sprawdzić.

— Potem, żeś się pan ze mną ożenił.

— No i to wreszcie mogłoby się urzeczywistnić.

— Potem... potem, ach już wstydzę się tego panu powiedzieć...

— No ale to niestety nie mogłoby się już sprawdzić...

KŁOPOT.

— Liza, wiesz co, mam straszny kłopot!

— O, cóż takiego?

— Naznaczyłam ci wczoraj randkę i zapomniałam komu, Józkowi czy Stefkowi!

— No i cóż to ma być za kłopot? Przecież ci wszystko jedno. Który przyjdzie ten dobry.

— Aha! Dobrze tobie mówić. W tem właśnie sęk. Józek lubi tęgie i pełne piersi a Stefek przeciwnie i nie wiem teraz jaką sznurówkę ubrać. Poradź, co zrobić?

— E, jakaś ty durna! Jedźże do Adama, jemu to wszystko jedno...

Przyjaciele.

Ręka rękę zgodnie myje,
Przysłowie to stare,
A w naszym krakowskim grodzie
Znane aż nad miarę.

Przypatrzcie się mili bracia
Jaka miłość szczera
Wiąże z panem Wdowiszewskim
Imć pana Rottera.

Dyrektorem budownictwa
Został pan Wincenty,
Gdyż pan Rotter łażąc za nim
Aż pozdzierał pięty.

Za to Wicuś go popiera
W złej i dobrej doli.
Gdy jednego kto wykuksa
To drugiego boli.

W magistracie są przyjaźni
Najpiękniejszym wzorem
Patrząc na nich każdy mówi:
To Polluks z Kastorem.

Czy to tramwaj, czy wodociąg
Czy też co innego,
Wspiera pan Wincenty Jana
Pan Jan Wincentego.

Teraz na techników zjeździe
Wołał pan Wincenty:
„Cała Polska zna Rottera!“
(Aż po same Kęty).

Dobrze im się przeto wiedzie
Trzęsą magistratem,
A trzęśliby, gdyby mogli,
Nawet całym światem.

Kułakosio też, jak mówią,
Moralnie korzysta,
Bo to pono bardzo sprytny
Jest... ekonomista.

Pomagają im w tej pracy
Zawsze mądre żydki,
Widać mają z tego także
M o r a l n e pożytki.

Więc kto może niechaj pije
Perlistym szampanem
Na pomyślność tej przyjaźni
Wincentego z Janem!

Lecz choć przyjaźń ich „Bociana“
Nie grzeje, nie chłodzi
Jest ciekawy jak też na niej
Nasz Kraków wychodzi?

Autentyczne.

Adjunkt rachunkowy dr. S... wskutek olbrzymich długów, powstałych z namiętnej gry w karty przeniesiony został ze Lwowa do Nowego Targu. Dyrektor tamtejszy przyjmuje go z nader surową miną.

— Pan zostałeś tu przeniesiony z powodu swej namiętności do gry w karty?

— Tak, panie dyrektorze, pasyami lubię taroka...

— Pan grywasz w taroka? Ależ to pysznie kochany panie — woła dyrektor, ściskając go serdecznie — właśnie brakowało nam czwartego do partyi!

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ.

— Przecież to nie każdego spotyka taki los, na jaki zasługuje.

— Naturalnie! Bo gdyby tak było, to gadałbyś pan do mnie teraz z pewnością z po za kratek.

Panna Jutkiewicz ma głos.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy od panny Jutkiewicz, artystki teatru krakowskiego, list, który gwoli zabawienia naszych Czytelników, podajemy w niezmienionej stylizacyi i ortografii:

Psześwietna Redakcyo!

Niniejszem serdecznie dziękuję za łaskawą nieustannie na moją osobę zwróconą uwagę jest mi to niesmiernie pochlebne, pragnąc się choć czemkolwiek odwdzięczyć, a widząc iż Szanowna Redakcya posiada mylne w niek tórych kwestyach informacye idę więc za radą starszych moich koleżanek i o fiarują jako naj bliżej Redakcyi znajdująca się dostarczać informacyi którymby nikt nie mógł nie zarzucić, jak to ma miejsce teraz, polecając się nadal Jej łaskawym względom ośmielam się prosie aby nazwisko moje pisano jak poniżej

z Szacunkiem

Sylwia Jutkiewicz.
Art. Teatr Miej. w Krakowie.

4/9 1899

List ten można każdej chwili oglądnąć w naszej Redakcyi. Wstęp za biletami po 10 cnt. od osoby.

W sądzie.

— Więc przyznajesz się do winy, że pieniądze skradłeś?

— Tak panie sędzio, jednakże ze względu na łagodzące okoliczności...

— Jakież to łagodzące okoliczności?

— Ukradłem pieniądze na to, żeby niemi zapłacić podatek zaległy!...

Nasze sługi.

Pani. Zdaje mi się, Kasiu, żeś sobie kazała zupełnie taką samą suknię zrobić na ulicę, jak moja?...

Służąca. Tak, proszę pani, tylko z tą różnicą, że ja za moją zapłaciłam gotówką.

Z sielskich motywów.

Skonfiskowano!

Po amerykańsku.

Pewien pasażer amerykańskiego pociągu, porządnie podpity, daje konduktorowi dolara z prośbą, aby go na stacyi Borano wysadził, a to za wszelką cenę ze względu na jego podochocone a zatem i senne usposobienie.

Na drugi dzień pasażer budzi się i spostrzega, że pociąg już od kilku godzin minął stacyę Borano.

Drżący z gniewu, woła konduktora, który się zjawia przed nim cały pokrwawiony i w podartem na szmaty ubraniu.

— Czemu mnie pan w Borano nie obudziłeś? — woła pasażer z szewską pasyą.

Konduktor wyłupił oczy.

— Więc to ja p a n a wysadzić miałem? Któż to był zatem ów jegomość, którego w Boramo gwałtem z wagonu wyrzuciłem?...

W handlu win.

Gość. Proszę o butelkę *bordereau.*

Subjekt. Może *bordeaux?*

Gość. To wszystko jedno, oba sfałszowane.

POEZYA I PROZA.

On. Pani! za panią oddałbym życie!

Ona. A jak wysoko jesteś pan asekurowany?

Rozbiła się bania z dyrektorami.

U jednego z krytyków teatralnych znaleźliśmy następujące bilety wizytowe:

Jakób Glikson
dyrektor teatru

Bolesław Marecki
dyrektor teatru

Jan Czapski
dyrektor teatru

J. Kotarbiński
dyrektor teatru

H. Wójcicki
poddyrektor teatru

Jan Mikucki
vice-dyrektor teatru

L. Kotarbińska
naddyrektor teatru

Sylwia Jutkiewicz
dyrektorka teatru

T. Pawlikowski
dyrektor teatru

Gliksonowa
dyrektorowa teatru

Sakowski
zast. dyrektora teatru

Idalia Pawlikowska
dyrektorowa teatru

Bumek
brat dyrekcyi teatru

Kocia
b. dyrektorka teatru

J. Paszkowski
marszałek powiatowy i teatralny

Sylwetka kolejowa.

Przed stu, dwustu, trzystu laty
Na kultury samym progu,
Wybiegały het z kominów
Czarownice na ożogu.

Lecz czas minął — już nie słychać
O czarownic żadnych wiecach, —
Ożóg służył na to tylko
By poprawiać drzewo w piecach.

Wreszcie drzewem już nie palim —
Poszedł ożóg między sprzęty
Niepotrzebne, aż z kolei
Do kolei został wzięty.

I tak w niej się rozpanoszył
Jakby był mądrości stogiem —
Zapomniawszy, że on tylko
Najmarniejszym jest ożogiem.

Grzeczność, dobre wychowanie
Zasadniczo on omija —
Gdy interes z nim załatwiasz
Nie przystępuj doń bez kija.

Mój ożogu, zrozum przecie,
Że w przysłowiu prawda szczera:
Nie jest nos dla tabakiery
Lecz dla nosa tabakiera.

Na ślizgawce.

Żona. Pamiętasz przed dwoma laty na tem miejscu oświadczyłeś się o moją rękę.

Mąż. I ten przeklęty lód nie zarwał się podemną!

Żona. Na co się miał zarywać?

Mąż. Aby mnie zimna woda do rozumu znowu doprowadziła!

OMNIBUS.

— Alfredzie, co to są kobiety z półświatka?
— To są... to jest... widzisz... taki omnibus.

Dobrze zrozumiała.

— Fe, Maniu, nie powinnać pozwolić, aby cię obcy mężczyzna całował w rękę.
— Ja mu też zaraz powiedziałam, że nie w rękę powinien mnie całować.





W noc majową.

Nocka majowa, wonna i cicha,
Słowiki pieją miłosne trele,
Zapach się wiosny po ziemi ściele,
Ach, taka nocka, to przecież pycha!

Facet w altance czeka na Manię
W koło róż pączki wiją się młode,
To raz przeczuwa mężowskie lanie,
To znów wspomina na jej urodę.

I dziwną w żyłach poczuł gorączkę
Wietrzyk się wcisnął w pączki róż młode
I szeptał w ucho, że ukochana
Dzisiaj nie przyjdzie bo ma przeszkodę.

Lecz facet został i ciche wieści
Wyławia uchem, do łona pieści,
Wietrzyk sam na sam go pozostawił,
Facet jak umiał, tak się zabawił.

Macedonus.

Naiwna.

— Jakto, mam do pozowania całkiem się rozebrać, to zamknij pan przynajmniej okiennice.

Reszta.

— Ile za te fiołki, aniołku?
— Dwadzieścia centów.
— Masz tu dziesiątkę moja śliczna i daj mi resztę.
— A czy koniecznie resztę mam panu dać?

Od czego?

— Pan się ośmielasz dybać na cnotę mojej córki, a od czegóż ja tu jestem, mój panie!

W GARDEROBIE.

— A skądżeś ty znowu dorwała takie brylanty? Fi, fi!...
— Zgadnij co za nie dałam?
— No, no — domyślam się!

Klin klinem.

Chłop. Prose tys pana kunsyliarza od bydła, nie wiem tys co robić, bo moja kubyła połknyła tys wcoraj mys.

Weterynarz. Dajcież jej teraz połknąć kota i mysz dyabli wezmą!

Autentyczne.

Podczas przedstawienia „Tamtego“ w teatrze stanisławowskim, zgasło nagle światło w teatrze, wskutek przerwania się drutu przeprowadzającego elektryczność do audytoryum.

Na scenie ukazał się reżyser z latarką w ręku, i prosił, aby publiczność z miejsc się nie ruszała, gdyż za kilka minut znowu „stanie się światło“. Pomimo tego kilka osób wstało z krzeseł i wyszło na kurytarz. Ciemności iście egipskie. Pan X... następuje panu Y... na nogę.

X. Oh, pardon!

Y. Proszę, nic nie szkodzi. (Poznając po głosie, swego starego kolegę). A to ty Stefek? Nie możesz to uważać ty ślepy idyoto!...

Telegrafistka.

Była przy kolei
Już telegrafistką
I odczytać z paska
Potrafiła wszystko.

Choć do telegrafu
Miała spryt ciekawy,
Jej samej w pukaniu
Jeszcze brakło wprawy.

W dzień trza pełnić służbę
A ćwiczyć się w nocy,
Przyczem koleżańskiej
Uprosić pomocy.

Lecz gdy tak z kolegą
Rozpoczęła pukać,
Musiała wnet innej
Służby sobie szukać.

Bo w regulaminie
Ostro nakazano,
Że telegrafistka
Nie śmie zmieniać stanu!

Nula.



Nieporozumienie.

— Słuchajno Kasiu, nie życzę sobie, aby do ciebie chodzili żołnierze.

— A pani woli cywilnych?

Także numer.

Ojciec (do córki). Cóż to? Już płaczesz? Na drugi dzień po ślubie? Dlaczego?

Córka. E, to tylko dlatego, że .. że... żem już wcze... wcześniej za mąż nie... nie poszła...

Dlaczego?

— Mamusiu, a dlaczego to na zimę kładą watę do okna?

— A widzisz, żeby sobie okna piersi nie przeziębiły.

Gdyby wiedział.

— Pani na taki mróz w samym kostyumie?

— Tak, ale gdybyś pan zobaczył, co ja mam pod kostyumem?

Mógłby.

Syn jednego z krakowskich rzeźników, chodzi na medycynę. Ojciec okropnie z tego dumny, każdemu napotkanemu znajomemu opowiada o tem. Gdy syn był już na drugim roku, spotyka go jeden ze znajomych, a znając słabą stronę ojca, pyta:

— No, jakież tam synek robi postępy?

— Świetne, świetne — odpowiada rzeźnik — małe dzieci to mógłby już kurować!

W SALONIE.

— Dlaczego pan się nie żeni, panie Alfonsie?

— Bo ja lubię rozmaitość, proszę pani!

W koszarach.

Kapral. Panie lajtnant, melduje pokornie, że fraiter Odrobina z drugiej kompanii podbiera się do pułkowej kucharki...

Lajtnant. Jakto podbiera? A cóż to kucharka ul z pszczołami, żeby on się do niej podbierał?

Kapral. Ta niby on już podebrał, bo kucharka zachorowała i teraz nima kto w oficerskiej menaży ugotować.

NA ULICY.

— Jakże się nazywasz, ty, ty moja przylipeczko?...

— E, ja to dopiero zawsze potem mówię.

— Servus Franek! Cóż to podobno cię żona puściła w trąbę?

E, najpierw puściła moje pieniądze, potem mnie, a teraz sama się puści...

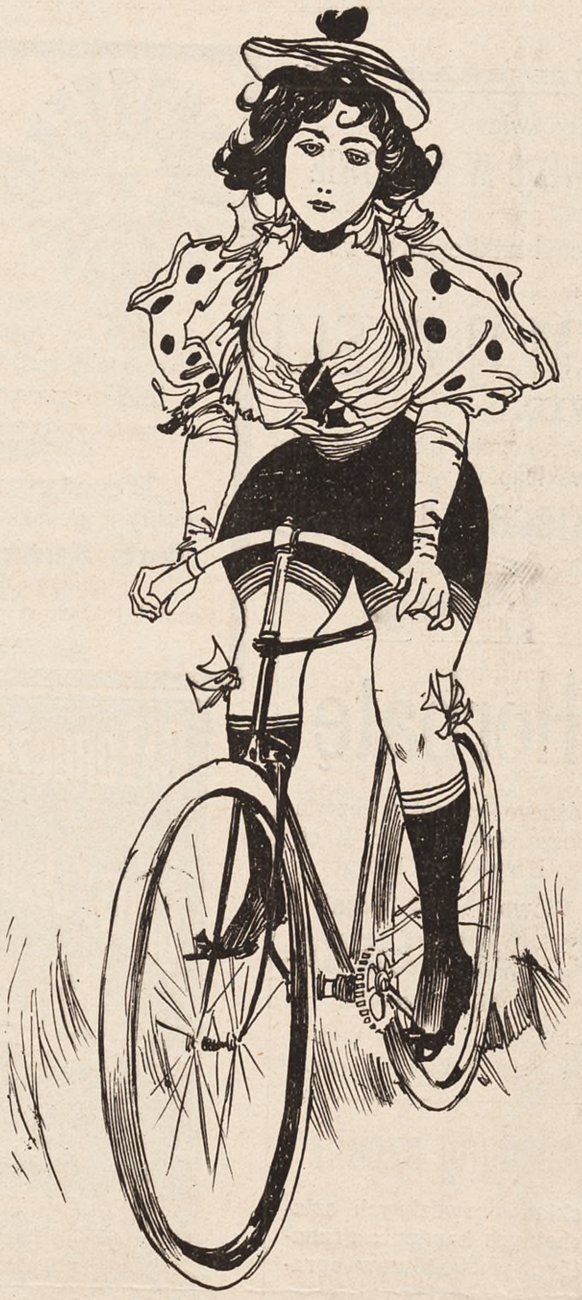
W SĄDZIE.

Sędzia. Czy też kradzieży sam dokonałeś?

Złodziej. Nie sam — panie sędzio — przy łaskawym współudziale kilku kolegów.



Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Cyklistka.

Szyk dziewczyna, co się zowie,
Dawniej ponoć szwaczką była
Dziś o igle jej nie wspomniej,
Jeszczeby się obraziła!

Co tam gadać więc o igle.
Gdy to jest jej czuła struna —
Dziś używa, bo znalazła
Bogatego opiekuna!

Sprawił rower, kostyum byczy
I lożę jej abonuje —
Słowem dobry zeń człeczyna,
Niczego jej nie żałuje!

Więc gdy taki człek jest dobry,
Możnaż nie być wdzięczną? — jakże?
Gdy on jej nic nie odmawia,
Więc i ona jemu także!...



— Jakie kwiaty pani najlepiej lubi?
— Z długimi łodygami!



Chodzili z kąta do kąta,
By znaleść chwilę spokoju,
Aż się nareszcie schronili,
Gdzieś do drugiego pokoju.

Dlaczego oni drapnęli?
Ciekawych spytasz mnie wzorem,
Pst! pst!... Oni się ponoś schowali
Przed panem prokuratorem!...



— Panie, ależ to jest impertynencyą, ażeby samotne kobiety z tyłu napastować!
— Przepraszam bardzo, czy panie może wolicie z przodu?...